

Zbawienie przez kaźń

Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**

- "Chcesz mi dać za Boga <
> *Żalostną scenę uwiecznioną na drewnie !*" <
> Goethe, *Dywan Zachodu i Wschodu* <
><
> **Prymitywna koncepcja okupu ze ST:** <
> "On się obarczył naszym cierpieniem, On dźwigał nasze <
> *boleści (...). Lecz On był przebity za nasze grzechy,* <
> *zdruzgotany za nasze winy. Spadła Nań chłosta zbawienna* <
> *dla nas, a w Jego ranach jest nasze zdrowie. Wszyscyśmy* <
> *poblądzili jak owce, każdy z nas się obrócił ku własnej* <
> *drodze, a Pan zwał na Niego winy nas wszystkich.* <
> (...) *Spodobało się Panu zmiążyć Go cierpieniem.*" <
> Izajasza 53,4n (BT) <
><
> [O jedynozbawczości Kościoła:] <
> "Żądasz, abym uwierzył, iż Agezilaus i Epaminondas, <
> *tak tędy ludzie, cierpią tam niedolę, ty zasię, któryś* <
> *jest jeno prostym ciołkiem, na nic nikomu nie przydatnym,* <
> *będziesz zbawiony, ponieważ jesteś klechą ?*" <
> Diogenes

Bóg schodzi na ziemię

Najważniejsze wątpliwości podnosi Celsus: "Jakiż cel miałby Bóg, aby tu zstąpić z nieba? Czy po to ma zstąpić Bóg, aby się dowiedzieć, co się dzieje między ludźmi? Czyż więc Bóg nie wie wszystkiego? Wie! Bóg więc wie wszystko i nie naprawia istniejącego stanu rzeczy, nie może go naprawić swą boską mocą? Czy Bóg w swej boskiej potędze nie może naprawić ludzkiego życia inaczej, tylko przez zesłanie kogoś z nieba? A może, Bóg jest zapoznany między ludźmi i sądząc, że jest niedoceniany, pragnie, by ludzie go poznali, i chce doświadczyć wierzących i niewiernych; podobnie postępują parweniusze, którzy pragną popisać się swym majątkiem przed ludźmi. Oto do czego prowadzi przypisywanie Bogu ludzkiej ambicji! „Bóg nie dla siebie samego pragnie, by ludzie go poznali, ale troszczy się o nasze dobro, gdy daje nam poznać siebie; dlatego ci, którzy go przyjmują, stają się dobrzy i osiągają zbawienie, ci zaś, którzy go odrzucają, objawiają swą nikczemność i zostają potępieni." Jak to? Dopiero teraz, po tylu wiekach, Bóg przypomniał sobie o naprawieniu ludzkiego życia, przedtem zaś wcale się o nie nie troszczył?" Bóg pomimo tego zszedł.

Dobra, przyjmijmy, że faktycznie chrześcijański Bóg nie potrafił inaczej odkupić ludzi jak przez zejście na ziemię, nie potrafił czynić tego na słowo lub poprzez myśl boską. Musiała bowiem nastąpić rzeźnia na Golgocie, aby było odkupienie. Darujmy to chrześcijańskiemu Bogu, wiemy, że takie są odwieczne prawa bogów i bóstw — **potrzebują ofiar**. Po cóż jednak owijać w bawełnę, że chodzi w tym wszystkim o miłość? Po cóż tam tyle tej krwi? Ktoś kiedyś mi wytknął: "Twierdzisz, że Biblia ocieka krwią, ocieka nią sam Krzyż Chrystusa, a czym niby miałby ociekać?". Odpowiedzmy więc chrześcijanom: np. sokiem malinowym z domieszką bordeaux. Być może obce jest to Waszemu myśleniu związanemu z krwawą jatką, ale krzyż nie powinien ociekać posoką. Tyle zabawy ze skazańcem? Mogli go np. przywiązać do krzyża, a po śmierci połamać golenie, jak było w zwyczaju. Ale nie! To zbyt proste i za mało widowiskowe. Należało go wysmagać batogiem do krwi, pokłuć skronie cierniami, przybić do drzewa gwoździami (musowo w dłonie, gdyż tak nas poucza sztuka sakralna oraz stygmatycy), pokłuć dzidami — aby wszystko przykładowie spłynęło krwią. Tylko takie widowisko mogło zadowolić krwiożerczego Jahwego (którego dzieje zbrodni w ST są wielce miarodajne dla chrześcijańskiego przedstawienia z „ofiarą odkupienia"). Dla kontrastu przydano męce Jezusa dwóch „łotrów", którzy bezkrwawo oddali ducha. I choć późniejsze dzieje chrześcijaństwa na pierwszy rzut oka zdają się kontrastować z pokojowymi naukami Mistrza to jednak są one

logiczną konsekwencją Golgoty, której ideolodzy chrześcijaństwa kazali spłynąć krwią. Otóż widzicie, to nie jest tak, że późniejsze „grzeszki” chrześcijan na czele za katolikami były odejściem od chrześcijaństwa. Te czarne dzieje były jedynie przełożeniem chrześcijańskich teorii na praktykę. No a że założeń moralnych nikt na poważnie nie brał, przyłożono się więc do wątku krwawego. O ile czytając z NT tylko ewangelie można wysnuć wniosek, że chrześcijaństwo polega na miłości, o czym zapewne musiał być jeszcze przekonany Jezus, to jednak kończąc tę książkę na ostatniej księdze wiemy już że tak nie jest. Kiedy tylko Mistrz umarł okazało się, że w centrum położono fakt jego śmierci, to co dla niego było takie przykre, to co dla niego było takim zawodem...! Czy to tylko przypadek, że najważniejsze w tej religii nie są w istocie nauki moralne Jezusa, lecz fakt, że umarł on krwawo na krzyżu? Czy to tylko przypadek, że nawet fakt zmartwychwstania Jezusa jest mniej ważny w chrześcijaństwie niż jego śmierć? Tylko śmierć. **Religia śmierci**, która posłużyła się pierwotnymi koncepcjami ofiary boskiej... To kpina z rozumu. Gdyby to miałyby być prawda, tak samo należało by ją odrzucić! Oddawać cześć takiemu Bogu? No a jak to się ma do Jezusowej „wszechmiłości” ? Nijak, o czym przekonała nas historia. Czyż możemy winić tych wszystkich grzeszników, za to, że czuli się zdezorientowani ideałami miłości, która spływa krwią ?

Heautontimorumenos?

*"Język chrześcijan jest przepelniony krwią. Podobnie jak Hiszpanom nie można wyperswadować walki byków, tak chrześcijanom nie można wyperswadować **zbawienia wyścieranego krwią**, są żądni krwi. W dniu 11 czerwca 1980 roku biskup Klaus Hemmerle z Aachen występował na drugim programie niemieckiej telewizji. Na pytanie dziennikarza, o czym myśli, kiedy rankiem spotyka pierwszego przechodzącego człowieka, ten zazwyczaj niezwykle wrażliwy i sympatyczny człowiek odparł: „kiedy spotykam rankiem pierwszego człowieka, widzę krew naszego Zbawiciela spływającą z napotkanej osoby i wtedy wiem, że jesteśmy zbawieni” (...) Ewangelickich i katolickich chrześcijan, znacznie różniących się pod wieloma względami, łączy dogłębne **braterstwo krwi**, jeśli chodzi o kwestię znaczenia krwi dla osiągnięcia zbawienia. Na stracenie Jezusa kładą oni nacisk, z tej wartości nie chcą zrezygnować. Zbawienie ludzkości bez przelanej krwi jest, ich zdaniem, niemożliwe. Ale co by się właściwie stało, gdyby imperium rzymskie, rządzone wówczas przez cesarza Tyberiusza, było już wtedy tak humanitarne jak RFN pod rządami Helmuta Kohla i gdyby Poncjusz Piłat nie mógł ferować wyroku śmierci? A gdyby Jezus zmarł naturalną śmiercią ze starości albo w wyniku zatrucia rybami? Czyżby wtedy zbawienie ludzkości spełzło na niczym, ze względu na humanitaryzm ludzi wtedy żyjących? Albo może udałoby się tylko połowicznie, gdyby Rzymianie w zakresie metod wykonywania wyroków śmierci już wtedy osiągnęli wyższy poziom techniczny, taki jaki osiągnięto dzisiaj, kiedy można zastosować na przykład taką zdobycz techniczną jak krzesło elektryczne? Czy wtedy chrześcijanie zamiast modlić się słowami: „O Boże, jakże napełniasz nas radością przez chwałę świętego krzyża” (Święto Wywyższenia Krzyża jest obchodzone 14 września), poszliby z duchem czasu i mówili o „radości przez chwałę krzesła elektrycznego” ? Albo gdyby śmierć Jezusa nastąpiła w wyniku wstrzyknięcia trucizny, jak to jest praktykowane w niektórych stanach Ameryki Północnej, czy mielibyśmy wtedy do czynienia ze zbawieniem mocą strzykawki? A może uratowałoby ludzkość ostatnie kończące życie wstrzyknięcie, tzw. złoty strzał. Zapewne jednak nie, gdyż nie popłynęłaby wówczas krew. Zabrakłoby nam, że tak powiem, połowy komunii, eucharystii, zabrakłoby mianowicie wina, czyli krwi. A w czasie mszy księża obywaliby się tylko połową swych słów opisujących transsubstancjację (przeistoczenie). Po tym można zresztą rozpoznać, że nasze świętowanie Wieczery Pańskiej zasadza się nie tylko na śmierci Jezusa, ale przede wszystkim na określonego rodzaju śmierci Jezusa. W praktyce oznacza to więc, że **zbawili nas Rzymianie**. Dzięki ich krwawemu i okrutnemu wymiarowi sprawiedliwości doszło do zbawienia świata.". Arcybiskup Antoninus z Florencji (+1459) stwierdził, że: „Gdyby nikt nie był gotów tego uczynić, Maria sama przybiłaby Syna do krzyża, sama dokonałaby ukrzyżowania, dzięki czemu świat zostałby zbawiony. Nie wolno nawet przypuszczać, że byłaby pod względem doskonałości i posłuszeństwa Bogu gorsza od Abrahama, który swego własnego Syna przyniósł Bogu w ofierze” (Uta Ranke-Heinemann).*

Krucyfixomania

*"Jak wiadomo Chrystus wisiał na krzyżu tylko **3 godziny**. Z jakiej racji Kościół chrześcijański powiesił go aż do dnia dzisiejszego, to jest na prawie **2000 lat** ? Czy*



<

> Jak sugerują nam niektóre malowidła, Chrystus został z krzyża zdjęty. To jednak nie przeszkadza Kościołowi, aby wisiał na nim do dnia dzisiejszego.

powieszenie Chrystusa na rzymskiej szubienicy było tak ważnym wydarzeniem w jego życiu, żeby wysuwać to na pierwszy plan? Wiemy, że chrześcijaństwo zawdzięcza swoje powstanie zmartwychwstaniu Chrystusa, a nie Jego śmierci na Krzyżu. Według mnie krzyż bez wiszącego na nim Chrystusa jest wystarczającym symbolem chrześcijaństwa. Większość niechrześcijańskich narodów Ziemi na pewno patrzy krytycznie na takie poníženie Drugiej Osoby Trójcy Świętej, którą reprezentuje mu chrześcijaństwo. Obraz Boga powinien wzbudzać w wyobraźni swoich wyznawców uwielbienie i miłość, a nie litość i żal. Nie jest to moim osobistym odkryciem. Problem ten omówił bardzo poważnie znany pisarz teologiczny niemiecki, ks. Hans Wandelfens w swojej książce pt. *Ukrzyżowany i religie świata* (wyd. polskie: Verbinum 1985) pisząc: „Nie jest łatwo narodom mającym starsze tradycje, niż chrześcijaństwo, przestawić się na Boga osobowego w trzech osobach, z których jedną jest Chrystus pokazywany najczęściej pod postacią wiszącego na szubienicy rzymskiej człowieka. Ten widok jest szokujący dla każdego wierzącego w Boga nieosobowego mieszkańca Azji”. Aby udowodnić, że ta opinia jest prawdziwa, Waldefens cytuje fragmenty z książki D. T. Suzukiego pt. *Der westliche und ostliche*

Weg (Zachodnia i wschodnia droga) w której daje on wyraz swemu oburzeniu z powodu sadystycznego wizerunku Ukrzyżowanego i który z tej racji odrzuca. Obraz ukrzyżowanego Jezusa uświadamia Suzukiemu głęboką przepaść, która rozdziela chrześcijaństwo od buddyzmu. Suzuki wypowiada słowa pełne oburzenia: „Chrystus wisi bezradny, pełen smutku, na pionowo wznoszącym się krzyżu. Dla odczucia ludzi wschodu jest to widok prawie nie do zniesienia. Buddyści przywykli do widoku Jizo Bosatsu (bodhisattwa Kszitigarbha) umieszczonego wzdłuż dróg. Ta postać jest symbolem czułości. Stoi wyprostowana, ale jakież kontrast wobec chrześcijańskiego symbolu cierpienia?” W innym miejscu znowu pisze: „Chrześcijaństwo zawiera rzeczy, które trudno pojąć, mianowicie symbol ukrzyżowania, Ukrzyżowany Chrystus przedstawia straszny widok, nie znam nic podobnie okropnego; moim zdaniem pozostaje on w związku z sadystyczną podniętą duchowo przewrażliwionej fantazji”. Waldefens przytacza również słowa **Nietzschego**: „Tak, jakim strasznym miejscem udało się już chrześcijaństwu uczynić z tej Ziemi przez to, że wszędzie wzniosło krzyże i przedstawiło Ziemię, jako napiętnowane miejsce, na którym Sprawiedliwy został zamęczony na śmierć”. Te cytaty z książki Waldenfensa mogą dowodzić, że Kościół popełnił psychologiczny błąd (to nie tylko błąd Kościoła, ale całego chrześcijaństwa, sekty chrześcijańskiej "chwałę krzyża" głoszą jeszcze wyraźniej — przyp.) dekorując wszystkie swoje świątynie na stałe rzeźbami umęczonego na krzyżu ciała Chrystusa. Kościół wzywał również, aby w szkołach, w miejscach pracy, nie mówiąc już o mieszkaniach wieszano krucyfiksy. Przez to tak **spopularyzował krucyfiksy**, że na chrześcijanach nie robią już żadnego wrażenia, a dla niechrześcijan są odrażające. (...) Oczywiście dla zmartwychwstania potrzebna była śmierć i to **publiczna** (to bez sensu — przecież Jezus nakazywał aby aktów wiary nie dopełniać publicznie, a poza tym owa ofiara miała być odkupieniem wyłącznie dla obrażonego Boga a nie dla ludzi, zresztą na nich to nie zrobiło żadnego wrażenia, a „prawdę o zmartwychwstaniu” głosili tylko członkowie sekty chrześcijańskiej, natomiast nie ma żadnych świadectw aby zniknięcie Jezusa z grobu, które miało być zmartwychwstaniem, zrobiło jakiegokolwiek wrażenie na władzach rzymskich, Jezus nie raczył im się objawić, więc po co akt egzekucji miałby być publiczny, skoro rezurekcja publiczna nie była — przyp.), ale nie była ona aż tak okrutna i przede wszystkim długa, jak męczarnie w niektórych chorobach, wypadkach czy kataklizmach, którym tak często podlegają ludzie (to już prawdziwa potwarz — mówić, że ktokolwiek mógł zginąć w większej kaźni niż Odkupiciel kwalifikuje pana na stos — przyp.). Kiedyś przeczytałem w jakiejś książce, z czasów ostatniej wojny, poświęconej pamięci partyzantów, takie zdanie, które mnie zaszokowało i które przez to zapamiętałem: „Chrystusie, oddałeś swoje życie za całą ludzkość.

A co powiesz na to, jak ktoś oddaje życie za jednego kumpla ?" Myślę, że nie jest to zdanie bez sensu. W śmierci Chrystusa na krzyżu nie było żadnego bohaterstwa, które często zdarza się wśród ludzi w czasie wojen i różnych katastrof.

Podobno pierwsze krucyfiksy, to jest krzyże z wiszącym Chrystusem, malowane względnie rzeźbione pojawiły się w kościołach chrześcijańskich dopiero w VI wieku, a dopiero od XI wieku zaczęto wystawiać w kościołach krucyfiksy z Chrystusem w koronie cierniowej z opuszczoną głową. Sądzę, że był to fakt, który być może bardzo zaważył na rozwoju chrześcijaństwa na Ziemi. Modlenie się do poniżonego, cierpiącego Boga, ma w sobie jakąś sprzeczność wewnętrzną. Na pewno narody nie znające chrześcijaństwa nie aprobowały tego i myślę, że tym się tłumaczy tak szybki rozwój Islamu na Ziemi. Moim zdaniem Kościół chrześcijański powinien zlikwidować jak najprędzej wszystkie krucyfiksy i wystawiać je tylko w Wielki Tydzień przed złożeniem Chrystusa do grobu. Jako symbol chrześcijaństwa powinien pozostać gładki krzyż bez wiszącego Chrystusa (o tak, odzwierciedlałby on trafnie jego istotę — kaźń innowierców na przestrzeni dziejów, nałożenie ludzkości ogromnego krzyża na barki, okrucieństwo — przyp.). Jest to tym bardziej wskazane, że wszystkie krucyfiksy przedstawiają fałszywie przybicie rąk Chrystusa, co też wzbudza wątpliwość celowości takiego błędu anatomicznego" (Rozum poszukujący prawdy — Tadeusz Dobrowolski, Katowice 1997).

Nerwica eklezjogenna

"Drewermann zwraca uwagę na to, jakie skutki ma chrześcijańska relacja o śmierci Syna Bożego, jeśli chodzi o **dzieci**: „Został „ofiarowany” — mówi się, tak że opowiadanie o Jego śmierci w duszy każdego dziecka jest już odbierane z poczuciem smutku i musi wywołać nowe poczucie winy za własne winy”.

Malarz Ernst Seler, po to, by zapobiec szkodliwemu wpływowi na własną córkę Elinę, zażądał w szkole usunięcia rzeźby ukrzyżowanego Chrystusa wielkości 80 cm, która wisiała w miejscowości Reuting w Górnym Palatynacie w klasie bezpośrednio nad tablicą. Był zdania, że: „Uczniowie spoglądając na nią zostają sparaliżowani w swoich siłach duchowych.” Katolicki ksiądz Josef Denk wczuł się w sytuację i zamiast wielkiego krzyża nad tablicą powiesił mały krzyż nad drzwiami. Ale kiedy Elina w 1988 roku zdała do trzeciej klasy, nad tablicą znowu zawisł ogromny krzyż z postacią Jezusa pogrążonego w strasznym cierpieniu, a wychowawca (osoba świecka) odmówił zdjęcia go. Ernst Seler i jego żona Renata zwrócili się do Bawarskiego Ministerstwa Oświaty i Wyznań Religijnych z zapytaniem, czy i dlaczego tak wielki krucyfiks musi wisieć nad tablicą. Odpowiedź Ministerstwa z Monachium, nosząca znak III/8-50938, sygnowana przez Dyrektora Departamentu, pana Kaisera, głosi: „Krzyż, jako ponadkonfesjonalny symbol chrześcijaństwa w tej właśnie postaci szczególnie odpowiada wymogom chwili, by przypomnieć ponadpozytywistyczny wymiar państwowych programów kształcenia.” Oprócz tego „wnosi on ogólnie pojmowane wartości chrześcijańskie w proces kształtowania charakteru uczniów”. (...)

Psychoterapeuta Tilmann Moser chory jest na **nerwicę eklezjogenną, to znaczy nerwicę nabytą w Kościele**. W swojej książce Gottesvergiftung opisuje prześladowanie go przeżycia: Jako dziecko złożył Bogu „straszną ofiarę ze swej radości i zadowolenia” (1976, s. 10); zawsze przygnębiało go „wiecznie czające się potępienie” (s. 13); mówi: przejawiało się to do tego stopnia, że „żadnemu człowiekowi nie mogłem uwierzyć, kiedy mówił, iż mnie kocha. Traktowałem wówczas podobne słowa jako mające na celu wprowadzić mnie w błąd i nie pozwoliłem się uleczyć przez Ciebie, ponieważ z pogardą myślałem o próbie pokochania mnie” (s. 36).





Słowa „potępienie” i „bycie przeklętym” spotykamy w jego książce najczęściej. Na drugim miejscu pod względem częstotliwości występowania znajdują się słowa: „ofiarować”, „zabijać” i „krzyż”. Problemem autora jest okrucieństwo Boga: „Wydaje się, że polubiłeś godziny przed świtem, to pora stracenia, nienawiści do siebie, odwiedzin Boga” (s. 38). Jego idea okrucieństwa Boga znajduje pożywkę przede wszystkim w biblijnej historii Abrahama, który chce ofiarować Bogu Izaaka, swojego kochanego, jedyne go syna. „Podziwiałem Cię ze względu na Twą dobroć — jak mi to przybliżyli Twoi słudzy — kiedy nie dopuściłeś do tego, by Abraham zabił Izaaka. Mogłeś tego z łatwością zażądać, uczyniłby to dla Ciebie” (s. 20).

Rzeczywiście historia ofiarowania Izaaka jest przerażająca. U dziecka ta historia może wywołać koszarne sny i nawet teologa, który potrafi dać odpowiedź na każde pytanie, może przyprawić o bezradność. Gdyby Abraham żył dzisiaj i miał zamiar na ołtarzu całopalnym ofiarować swego syna na rozkaz Boga — wówczas tego Abrahama umieszczono by w zakładzie zamkniętym. Ta horrendalna historia nie ma nic wspólnego z chrześcijaństwem; trzeba widzieć ją na tle wynaturzeń ludzkiej religijności, przeciwko którym jest przecież skierowana i o których będzie jeszcze mowa.

Tilmann Moser postrzega śmierć Jezusa na krzyżu z tego samego punktu widzenia: Boga żadnego ludzkiej ofiary. Dręczy go pytanie, co też to jest za Bóg, który zabija własnego syna na krzyżu, by tym krwiożerczym sposobem zbawić ponoć ludzkość. „Nie wykluczone, że poczciwego Abrahama naszłyby jednak wątpliwości co do uprzywilejowanego charakteru jego stosunków z Tobą, gdyby został zbryzgany krwią Izaaka? W przypadku Twojego własnego Syna zachowałeś się mniej powściągliwie, dając upust własnemu sadyzmowi. ...a ja ponownie usiłowałem zgodnie z powszechnym wezwaniem, podziwiać Ciebie, albowiem dla mojego dobra, grzesznego człowieka, ofiarowałeś własnego Syna. To, rzecz jasna, wywołuje określone wrażenie... U żadnego kaznodziei nie zrodziło się dotąd podejrzenie, że może to nie z nami, ale z Tobą coś jest nie w porządku, jeżeli z wielkiej miłości do ludzi musiałeś dopuścić do zabicia swojego Syna” (s. 20 i n.)” (Uta Ranke-Heinemann, *Nie i Amen*).

Zobacz także te strony:

[Rytuały ofiarnicze](#)

Mariusz Agnosiewicz

Założyciel, redaktor naczelny i publicysta *Racjonalisty*, założyciel i prezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Kontakt online ([GG](#), [Skype](#))

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 17-05-2002 Ostatnia zmiana: 14-11-2008)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,157) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,157>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl